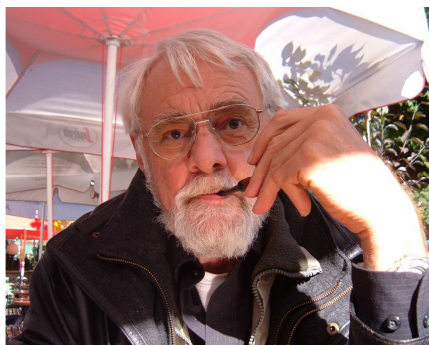


## Zamyślenia



## Emigracja

Często zadawaliśmy sobie to pytanie: po co właściwie tu jesteśmy i czym gest dla nas to wyświechtane już słowo – emigracja? Jedyńą odpowiedzią jest wierząca się uparcie pod powieką... łza. Cóż, szukanie odpowiedzi na tego rodzaju pytania jest wypatrywaniem kręgów na wodzie po dawno temu rzuconym do niej kamieniu. Przyływy i odpływy nostalgii. Słowo: tęsknota, przelewa się w nas falą czasami tak gorzką, jak czyn Kaina. Kiedyś zamieszkało w nas pojęcie szukania miejsc nieznanymi, ale czyż ką, w którym owa chęć zamieszkała, był właściwym miejscem? Mijały lata i nasze przetrwanie stawało się prawem. Rzucaliśmy od czasu do czasu to spojrzenie za siebie, by dowieść samym sobie prawdę, że zbyt już daleko pozostał tamten brzeg; dom, wierzba, która dziwnie jakoś skarłowaciała. W ten sposób zdawaliśmy sobie sprawę z tego, co nazywaliśmy: dokonaniem czasu. Na początku czas ten stanowił coś nieokreślonego i niezdefiniowanego do końca.

Tułaczy szlak przyjął w swoje koleiny ślad naszego wozu, ślady naszych stóp, stapiając je z zagubionymi śladami tych, którzy przeszli ów trakt przed nami, dawno temu. W ten sposób lata te przeciekły nam przez palce aż do dziś. Odstawiliśmy białą laskę, gdyż wszystko stało się już jasne. I pełno po kątach naszego domu nowych świętości, tych bez aureoli, ale swojskich. Nie ma tylko tej jednej... matki, która zwoływała na wieczerzę w ogrodzie... W ten miodny ranek jest stół, ławka przy nim siostrami strojna, wątle plecy matki schylone w pół, na stole misa jadła pełna... Kim stały się dla nas właśnie

matki, kiedy inne tu ściany i lśniące podłogi z rozbłyskiem neonu, a w kącie gęba super telewizora wyziera? Przychodzą we snach do nas, przyjmujemy je gościnnie, po staropolsku, przyjmujemy sytą gością wydartą z kolorowych pudeł, słoików i opakowań i rozmawiamy z nimi z coraz gorszą dykcją, lecz metaforycznie, bojąc się upokorzenia. Zaglądają nam w oczy. W ich oczach łyż światu, który wyrasta w oknach. Pytają: wrócisz, córko? Wrócisz, synu? Tylu już się przed nami zarzekało. Bali się jedynie wygłodzonych myszy w domu, którego ściany popękały, a czyjeś litościwe ręce zabiły deskami okna. I teraz każda następna chwila dzieli nas, sobą od siebie. Żegnając się, nie wymawiają naszych imion, które brzmią obco i mogą stać się zgrzytem w gardle. W ten sposób spędziliśmy wiele nocy razem. Nawet nie zliczysz ile... Nasze powroty... I oto jestem – matko – w domu twoim, na skoblu furtki zatrzymałem dłoń. Czy moje rany tułacze – matko – zagoi, ten opuszczony przed laty dom?

Kazimierz Iwosse

Genowefa  
Jakubowska-  
Fijałkowska

## Madagaskar

znalazłam kamień celestyn

jakie to cudne imię dla mężczyzny  
który mógłby zostać

moim planetarnym władcą

wibracje kamienia i tego mężczyzny  
zawieszę na szyibędę wpadać w krater wulkanu długi  
do środka ziemi

do mężczyzny

## Matko żabo

uratuj mnie kijankę w tej wodzie  
w kuli skrzekuw sznurze roślin stawu szukaj mnie  
jak opadnę w mule wodnym

ratuj mnie kijankę

jak urodzę się żabą  
wrócę w miejsce godowe

do ciebie matko żabo

## Iskanie małp

palcami paznokciami zębami  
przeczesuj włoski na mojej skórzerzęsy brwi włosy łonowe i pod pachami  
zjadasz wszy kleszcze mrówki motyle

moje słowa

endorfiny wprawiają mnie  
w stan euforyczny przy iskaniupo iskaniu  
samotność na drzewach orangutanówDagmara  
Kacperowska

## Filozofia trwonienia

i nic ponad kolejny  
bieg tej samej rzeki. nieuchwytny  
oddech podróżujących pośród ziarenek  
piachu w szkarłatnych pęcherzach.  
z plusem, z minusem, z całą tą filozofią  
trwonienia i egzaltacją przemijania.  
jakby nie było innej legendy  
o World Trade Center, Biesłanie,  
czy londyńskim metrze.  
tylko kolejna  
o Aleppo, w którym codziennie rozdają  
ogień,

by nakarmić głodnych.

## Brzoskwinia

Ubrana w aksamit  
brzoskwiniowej skóry  
wabię  
jesteś jak owad  
nachalnością dotyku  
sięgasz mięszu  
pozbawiona ciała  
lewituję